

DR. ADAM HEYDEL

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego

## KRYZYS ŚWIATOWY KRYZYSEM TEORJI SAY'A?\*

Czy warto wystąpić do walki z ekonomistą współczesnym w obronie ekonomisty z przed 100 lat? Nieboszczykowi nie zrobię tem przyjemności, a żywemu mogę zrobić przykrość. Wypadnie mi może zrobić przykrość uczonemu, który zaszczyca mnie swoją przyjaźnią, którego życzliwość dla mnie sięga tak daleko, że nigdy o moich pracach nie pisze.

Chciałbym jednak uzyskać pewne wyjaśnienia, bez nich bowiem artykuł prof. Taylora wydawałby mi się czemś obcem i niezrozumiałem na tle teorii tego ekonomisty, z którą niemal zawsze się zgadzam.

Wywody prof. Taylora są następujące: Kryzys współczesny jest kryzysem nadprodukcji. Ten fakt jest w sprzeczności z prawem rynków zbytu J. B. Say'a, dotychczas uważanem za pewne. Zdaniem autora jednakowoż to stare prawo „zbyt jest mechaniczne i uproszczone, by mogło służyć za podstawę dla nowoczesnych konstrukcyj teoretycznych”<sup>1)</sup>. Say twierdził bowiem — jak pisze prof. Taylor — że „Jeśli produkcja wszystkich towarów rozwija się mniej więcej równomiernie, to zawsze znajdą one zbyt przez wymianę wzajemną”<sup>2)</sup>.

Stwierdzenie przez teorię faktu różnej elastyczności popytu na rozmaite towary nakazuje według prof. Taylora prawo Say'a zrekonstruować. Na przykładzie towarów rolniczych precyzuje autor swoje zastrzeżenia: „nawet w razie ciągłego równomiernego wzrostu całej produkcji gospodarczej musi wystąpić punkt, w którym

\* Porównaj: Dr. Edward Taylor, profesor Uniwersytetu Poznańskiego: „Istota kryzysu światowego” (Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny, rok XI, zes. IV. str. 314\*—324\*).

<sup>1)</sup> I. c. str. 324.

<sup>2)</sup> I. c. str. 314.

produkcja rolnicza wskutek mniejszej elastyczności popytu znacznie nie znajdować zbytu i spadać w cenie, podczas gdy produkcja przemysłowa jeszcze nie spotyka się z tym objawem<sup>3)</sup>.

Wobec powyższego: „Da się . . . utrzymać . . . twierdzenie, że istota obecnego kryzysu polega na ogólnej nadprodukcji”.

Nadprodukcję tę charakteryzuje prof. Taylor jako nadprodukcję rolniczą i przemysłową. Nadprodukcja powstała na tle inflacji. Inflacja z konieczności przeszła w deflację, która kryzys zaostrza. Trzecią przyczynę kryzysu widzi autor w industrializacji krajów egzotycznych, która musi doprowadzić jego zdaniem do upadku państw najbardziej uprzemysłowionych.

Wyłączam z dyskusji sprawę inflacji, deflacji i przemieszczenia się centrum rozwoju gospodarczego poza Europę. Te tezy nie są bowiem w organicznym związku z problemem ogólnej nadprodukcji i prawem Say'a. Pragnę zaś ograniczyć się do rozpatrzenia tylko tego zagadnienia.

Zastrzeżenia moje w stosunku do wywodów prof. Taylora dotyczą 1) historii ekonomii, t. j. interpretacji Say'a, 2) teorii, t. j. wniosków wysuwanych z analizy rynków przy uwzględnieniu pojęcia elastyczności popytu.

Wydaje mi się, że byłoby obniżaniem Say'a komentowanie jego teorii rynków zbytu w myśl wywodów prof. Taylora. Wynikałoby bowiem z tej interpretacji, że Say wyobrażał sobie, iż jedynie proporcjonalny przyrost wszystkich rodzajów wytwórczości zapewnia równowagę życia gospodarczego. Jeśli więc w chwili A gałęzie produkcji były w stosunku 2 : 3 : 5, to w chwili B musiałyby być np. 4 : 6 : 10 albo 6 : 9 : 15. Inaczej następowałby kryzys hiperprodukcji częściowej.

Nie mogę znaleźć w teorii Say'a takiego ujęcia zagadnienia. I czy można je wogóle przypuścić? Wszak Say żył i pisał w epoce, gdy stosunek ilościowy poszczególnych gałęzi wytwórczości podlegał szybkim i bezustannym zmianom. Powstawały nowe rodzaje wytwórczości, zaczynające swój rozwój od zera. Czyżby Say mógł przypuszczać, że gałąź wytwórczości, która z roku na rok powiększa się o 1000 % musiała *eo ipso* rozszerzyć się nadmiernie, skoro inne w ciągu roku powiększyły się zaledwie o 5% ?

Byłaby to naiwność, którą trudno przypuścić u tak bystrego obserwatora życia. J. B. Say *expressis verbis* stwierdza niezwykle szybki rozwój pewnych gałęzi produkcji w swoich czasach:

<sup>3)</sup> I. c. str. 315.

„Nous avons déjà remarqué la prodigieuse extension que prit la vente des cotonnades à la suite de l'invention des machines à filer; et l'on prétend, que postérieurement encore, la fabrication s'en est accrue de 50 pour cent, depuis, que l'introduction des cotons du Bengale en a fait baisser le prix. .. et comme il faut la payer avec une autre marchandise, la production de celle-ci s'accroît par la raison même que la première s'est accrue"<sup>4</sup>).

Nie mogę tu znaleźć twierdzenia o konieczności proporcjonalnego przyrostu różnych, wymienianych wzajemnie za bawełnę towarów. Jeżeli zaś gdzie, to właśnie w tym cyfrowo ujętym przykładzie prosiłoby się (w razie gdyby Say tak myślał — jak go komentuje prof. Taylor) dodanie słów: „la production de celle-ci s'accroît — de 50 pour cent aussi” — tych słów Say nie użył.

Co więcej użycie przyimka „dans” zamiast „par” zmieniałoby treść powyższego zdania w sensie tym jakiego dopatruje się prof. Taylor, ale Say nie użył tego przyimka<sup>5</sup>).

O parę wierszy dalej spotykamy jeszcze jaskrawszy przykład: „Quand la cessation d'un privilège exclusif et quelques perfectionnements dans la construction des voitures publiques ont permis de transporter les voyageurs à moindres frais, le nombre de ces voitures a décuplé en France. Le petit marchand, et le cultivateur maintenant se font transporter; et il n'est pas douteux que l'activité de ces industriels n'en ait été augmentée”<sup>6</sup>). Tu znowu, mimo, że przykład jak najbardziej nadaje się do podkreślenia myśli o proporcjonalnym przyroście dóbr — nie ma o nim ani słowa.

Za czasów Say'a nie było znane prawo elastyczności popytu w jego poprawnym współczesnym sformułowaniu. To prawda. Ale nie wydaje mi się prawdopodobne, by ówczesni ekonomiści nie zdawali sobie sprawy z tego, że potrzeby na jedne dobra są mniej rozciągane, jak na drugie. Sam profesor Taylor cytuje t. zw. „prawo Kinga” datujące się z XVII wieku, przypominę analogiczne rozumowania Condillac'a. Nie wiem czy Say znał Kinga, wydaje się nieprawdopodobne, by nie czytał Condillac'a. Najmniej zaś prawdopodobne jest, by pisarz tej miary sam nie zdawał sobie sprawy z tego, że równe przyrosty różnych dóbr wywołują nierówne zmiany ceny.

<sup>4</sup>) J. B. Say: „Cours complet d'économie politique pratique”. Bruxelles, 1840, str. 164.

<sup>5</sup>) „dans la raison” znaczyłoby „w tym stosunku”, „par la raison” znaczyłoby „z powodu”.

<sup>6</sup>) ibid.

O tem, że potrzeby wyznaczają granice produkcji wiedział Say napewno: „L'unique règle raisonnable des producteurs se trouve dans les besoins des consommateurs”<sup>7)</sup> — pisze.

Jak należy to komentować? Chyba tylko w sposób następujący: „produkuj w tej ilości, na jaką znajdziesz zbytu, który ci pokryje koszt” — nie zaś „produkuj — oglądając się na to w jakiej ilości produkują inne towary twoi sąsiedzi”.

Tyle o Say'u. Przechodzę do zastrzeżeń teoretycznych. Profesor Taylor pisze: „... nawet w razie ciągłego równomiernego wzrostu całej produkcji gospodarczej musi wystąpić punkt, w którym produkcja rolnicza wskutek mniejszej elastyczności popytu zacznie nie znajdować zbytu i spadać w cenie, podczas gdy produkcja przemysłowa jeszcze nie spotka się z tym objawem”. Ani słowa. Gdyby się zdarzył tego rodzaju przypadek, że produkcja rolnicza rozwijałaby się „równomiernie” (tj. jak rozumiem proporcjonalnie) do rozwoju produkcji przemysłowej — musiałyby nastąpić to, co przewiduje prof. Taylor. Tylko — czy tak było kiedy w historii? A po drugie — jakie mogłyby być logiczne powody, by się to kiedykolwiek stało? Czyż można przypuścić, że rolnicy, studując cyfry statystyczne i przewidywania barometrów konjunktury odnoszące się do rozwoju przemysłu, na nich opierają swoje plany rozbudowy warsztatów? Czy raczej liczą się z potrzebami, tą „règle unique” według Say'a i stosują do nich rozszerzanie produkcji? Medjum, które pozwala im ocenić te potrzeby, jest zwyżkowanie i zniżkowanie cen i one jedynie w zestawieniu z kosztami regulują wielkość wytwórczości rolniczej, tak samo jak wyznaczają stosunki wielkości wszystkich gałęzi gospodarki wobec siebie.

Tak rozumiałem zasadę rozwoju gospodarczego, gdy omawiając problem konjunktury pisałem: „wynalazki i udoskonalenia, np. naukowa organizacja pracy, odkrycie nowych źródeł energii, mogą wpłynąć wyraźnie na szeroką połąć życia gospodarczego. To samo odnosi się do innych czynników, jak zmiany klimatu, potrzeb itp.

Każda taka zmiana przebudowuje życie gospodarcze, przesuwając proporcje jego części składowych i może (wynalazki, ulepszenia) zwiększać, lub (pogorszenie się klimatu, dezorganizacja społeczna), zmniejszać, ogólnie *volumen* produkcji.

W żadnym jednak przypadku nie można uważać, czy to zmian ogólniej wielkości produkcji, czy to przesunięć w stosunkach jej gałęzi, za zmiany *dysproporcjonalne*. Życie gospodarcze nie ma wszakże z góry danych w sensie morfologicznym proporcji i ustosunkowuje swoje poszczególne człony stosownie do rachunku strat i użyteczności. Wyrównywanie się krańcowych kosztów (disu-

<sup>7)</sup> op. cit. str. 162.

tility) i krańcowych użyteczności wyznacza granice rozwoju poszczególnych produkcji. Każdy wynalazek, czy to podnosząc użyteczności, czy obniżając koszty, skłania do rozwinięcia pewnej gałęzi (lub szeregu gałęzi) produkcji do granic najracjonalniejszych. Te granice dane są poniekąd obiektywnie przez warunki techniczne produkcji z jednej i przez potrzeby ludzi z drugiej strony<sup>8)</sup>.

Lepiej, bo prościej wyraził to samo któryś z współczesnych ekonomistów niemieckich, mówiąc: „każda gałąź produkcji, która daje zyski większe jak przeciętne jest w niedorozwoju, każda, która daje zyski mniejsze, jest nadmiernie rozrośnięta” (należy tu oczywiście rozumieć — zyski krańcowe). Uważam, że zarówno ten ekonomista, jak i ja stoimy w naszych sformułowaniach ściśle na gruncie prawa rynków Say'a i wątpię, czy Say dowiedziałby się czegoś nowego, czytając te formuły. Skądinąd uważam je nadal za poprawne i dlatego nie mógłbym się zgodzić z twierdzeniem prof. Taylora, że, prawo Say'a jest wciąż dotąd siłą ciężkości zwykle bez zastanowienia powtarzane”. — Owszem, po zastanowieniu jestem gotów raz jeszcze je powtórzyć, ale, komentując je jak to powyżej przedstawiłem.

Przyjąwszy założenie, że podmioty gospodarujące kalkulują poprawnie i trzymają się zasady rentowności, dochodzimy do wniosku, że hyperprodukcja częściowa, a tem bardziej ogólna nie jest możliwa. Różna elastyczność popytu nie wpływa, jak mi się wydaje na tę sprawę. Klasycznym przykładem zupełnie nieelastycznego popytu jest zapotrzebowanie trumien. Czy można stąd wyprowadzić wniosek, że właśnie produkcji trumien grozi niebezpieczeństwo hyperprodukcji?

Oczywiste jest, że w miarę wzbogacania się ludzkości więcej będą się rozwijały gałęzie produkcji luksusowej, na których wytwory popyt jest bardziej elastyczny. Wytwórczość dostarczająca dóbr zaspakających pierwsze potrzeby będzie pozostawać w tyle. Ale te przesunięcia — raz jeszcze powtarzam — przy prawidłowej kalkulacji nie prowadzą żadną miarą do kryzysów.

Porzućmy jednak hipotezę prawidłowej kalkulacji i pełnego uświadomienia — konieczną jak wiadomo w „pierwszym przybliżeniu” i spojrzymy na życie gospodarcze w „drugim przybliżeniu”, tj. uwzględniając już nietylko *essentialia*, ale i *accidentalia*, jakie mogą się wiązać i często wiążą się z rozpatrywanymi zagadnieniami.

Każdy przedsiębiorca może kalkulować fałszywie. Rolnik, który nie może przewidzieć nawet w grubym przybliżeniu wielkości zbiorów musi kalkulować niedokładnie.

<sup>8)</sup> Teoria Konjunktury (Pamiętnik I-go Zjazdu Ekonomistów Polskich, str. 300).

Wynika stąd oczywiście możliwość częściowych hyperprodukcji. Czy wywołają one hyperprodukcję ogólną?

Tu jest pointa zagadnienia teorii kryzysów. Nie sędzę, by na tem polu można było stoczyć walkę z Say'em, on bowiem nie rozpatrywał sprawy z uwzględnieniem błędów przewidywania i kalkulacji. Nowoczesna teoria powinna nam jednak ułatwić wyjaśnienie zagadnienia również przy uwzględnieniu tych warunków. Niestety prof. Taylor rozcina ten zawikłany, jak węzeł gordyjski problem po napoleońsku: „Powstanie więc nadprodukcja rolnicza, która, zmniejszając siłę kupna rolnictwa wywołać musi wkońcu spadek popytu i na wyroby przemysłowe, stwarzające w ten sposób zjawisko ogólnej nadprodukcji. . .” — Otóż, czy musi? Podkreśliłem to słowo w cytacie, chcąc nad jego analizą się zatrzymać.

Związek i następstwo nadprodukcji rolniczej i przemysłowej nie wydają mi się logicznie konieczne i dlatego w moich rozumowaniach szukam warunków uzupełniających. Sama hyperprodukcja rolnicza nie musi, zd. m., do hyperprodukcji ogólnej prowadzić

Hyperprodukcja jest to wytworzenie pewnej ilości dobra po kosztach przewyższających cenę po jakiej można te dobra ulokować na rynku. To oznacza, że w czasie hyperprodukcji rolniczej ceny płodów rolnych (*ceteris paribus*) spadają poniżej ich kosztów wytworzenia. Ten spadek cen ma potrójne skutki dla produkcji przemysłowej: 1) Jeżeli płaca układu się wolnokonkurencyjnie, obniżają się jej koszty produkcji, — obniżyła się bowiem największa pozycja budżetu robotnika, tj. wydatki na pożywienie.

2) Wzmaga się (poza obrębem warstwy robotniczej) popyt na produkty przemysłowe, skoro konsumenci mniej wydają na produkty rolne. W razie jeżeli nie spadną płace robotnicze, to samo dzieje się w obrębie konsumcji samych robotników.

3) Zmniejszenie popytu na pracę robotników rolnych powiększa podaż rąk roboczych w przemyśle, co powtórnie działa zniżkowo na płacę. Tak samo zniżkują ceny innych środków produkcji, których używają i rolnictwo i przemysł (np. węgiel, żelazo). Tym trzem skutkom dla przemysłu dodatnim trzeba przeciwstawić zmniejszenie rynku rolniczego.

Czy przemysł zyskuje w ogólnym bilansie na spadku cen płodów rolniczych poniżej kosztów produkcji tych płodów, czy traci na tem przesunięcie wielkości ekonomicznych, czy może nie zmienia się jego położenie konjunkturalne? Logicznie dopuszczalne są wszystkie trzy możliwości. Która z nich się urzeczywistni, to zależy od konkretnych warunków, więc od wysokości płac, wielkości innych, poza rolniczymi rynków, na których można zbywać towary przemysłowe, stopnia, w jakim bezrobocie rolnicze obniża płace

i ceny surowców używanych w przemyśle. Ogólnej reguły nie da się tu zapewne postawić. Dlatego nie można, jak sądzę, wykazać, że hyperprodukcja rolnicza pociąga z konieczności przemysłową. Zbieg okoliczności zaś, w którym istotnie do hyperprodukcji przemysłowej doszłoby, wydaje się mało prawdopodobny, wyjątkowy i jego skutki krótkotrwałe.

Czemże jest bowiem taka przypadkowa hyperprodukcja w jednym z działów produkcji? Jest ona bądź co bądź przyrostem sumy użyteczności. W wypadku szczególnie wielkiego urodzaju jest, co więcej, przyrostem sumy użyteczności przy niezmienionej sumie *disutility*, tj. kosztów. Jest zatem przyrostem bogactwa. Przyrost bogactwa nie może być sam przez się zwiększeniem ubóstwa, czyli kryzysem. Prawda, że to nie jest maksymalny przyrost bogactwa, jaki możnaby w danych warunkach osiągnąć. Gdyby przewidywania np. meteorologiczne były dostatecznie ścisłe, to rolnicy powinni byli, wiedząc o nadchodzącym urodzaju, włożyć mniej pracy i kapitału w produkcję rolniczą, a przerzucić natomiast część tej pracy i kapitału do produkcji przemysłowej. Wówczas przyrost bogactwa byłby jeszcze większy. Skoro, nie mogąc przewidywać dostatecznie dokładnie zatracili w swojej produkcji dawną ilość kosztów, to mimowoli doprowadzili do spadku użyteczności krańcowej swoich plodów poniżej ich krańcowych kosztów.

Stosunek między sytuacją wytworzoną przez niespodziewany urodzaj, a maksymalnym możliwym przyrostem bogactwa można przedstawić na następujących tabliczkach:

I.			II.			III.		
A.	B.	C.	A.	B.	C.	A.	B.	C.
10			10			10		
9	9		9	9		9	9	
8	8	8	8	8	8	8	8	8
				7			7	7
				6				
				5				

Różne gałęzie produkcji oznaczam literami A, B, C Rolnictwo niech będzie B. Cyfry oznaczają użyteczności osiągnięte w produkcji. Tabliczka I. oznacza stan równowagi wszystkich gałęzi produkcji przy danym zapasie sił produkcyjnych. Użyteczności krańcowe wyrównują się na poziomie 8. Suma użyteczności osiągnięta jest 52. Nieprzewidziany urodzaj daje w skutkach położenie, które obrazuje tablica II. Suma produkcji rolniczej rozszerzyła się i użyteczność krańcowa jej wytworów spadła do 5. Inne gałęzie produkcji są chwilowo niezmienione. Suma użyteczności = 70. Tabliczka III. przedstawia najkorzystniejszą możliwość (przy przewidzianym urodzaju).

Praca i kapitał przesunięte z rolnictwa do dwóch innych gałęzi produkcji rozszerzają je we właściwym stosunku. Użyteczność krańcowa wyrównuje się we wszystkich działach wytwórczości na poziomie 7. Suma użyteczności osiągnięta jest 73.

Niespodziewany urodzaj, podobnie jak niespodziewane odkrycie zapasu dóbr (przyjawszy, że odrazu dostał się ten zapas na rynek) różni się w swoich skutkach od analogicznego skądinąd wypadku postępu technicznego (wynałazku). Postęp techniczny pozwala również przy tym samym nakładzie kosztów osiągać większą sumę użyteczności, ale wynałazek stosuje się w życiu gospodarczym o tyle, o ile rozszerzenie produkcji utrzyma się w granicach opłacalności, tj., nie obniży krańcowej użyteczności poniżej poziomu krańcowego kosztu (disutility). Wówczas więc część kapitału i pracy przesuwa się do innych działów produkcji, czyli zachodzi wypadek przedstawiony na tabelce III-ej.

Inaczej przedstawia się sprawa przy hiperprodukcji jakiegś gałęzi wytwórczości, np. rolnictwa, wywołanej przespekulowaniem i nadmiernymi inwestycjami. Sytuację obrazuje tabliczka IV.

**IV.**

A.	B.	C.
10		
9	9	
<del>8</del>	8	<del>8</del>
	7	
	6	

Rolnictwo, zwiększając nakłady czerpać musiało (przy danym, niezmiennym zapasie sił produkcyjnych) z tych zasobów, które dotychczas zajęte były w innych dziedzinach produkcji.

Stąd powiększenie produkcji gałęzi B musi odpowiadać zmniejszenie produkcji gałęzi A i zanik zupełny gałęzi C. Skoro przyjęliśmy, że krańcowy koszt jest równy 8, to nadwyżka produkcji rolniczej musi być sprzedawana poniżej kosztów produkcji. Ogólna suma użyteczności zmniejszyła się i wynosi 49.

W ostatnio rozpatrywanym wypadku mamy niewątpliwie do czynienia z kryzysem. Ale ten wypadek nie jest specjalnością rolnictwa. Przeinwestowanie zdarza się wszędzie, o ile tylko pojawi się skłaniająca się ku temu inflacyjna atmosfera.

Jak jednak wygląda problem hiperprodukcji ogólnej w wypadku poprzednim, który nazwałbym specyficznie rolniczym? Jakby wynikało z załączonych tabelki cyfrowych nie da się w statyce wykazać możliwości ogólnej hiperprodukcji przy wstawieniu w rachunek przypadkowego przeliczenia się rolników (niespodziewany urodzaj).



Do jakich dodatkowych wniosków prowadzi nas uwzględnienie sztywności popytu na produkty rolne? Niespodziewany przyrost produktu o bardziej elastycznym popycie (np. wielki „urodzaj” łososia, lub węgorki) daje się odczuć mniej silnie producentom tych dóbr. Może nawet dać im w sumie zwiększenie brutta (przy tej samej sumie kosztów), czyli poprawić ich położenie gospodarze. To niewątpliwe. Przypadkowy duży urodzaj wszechświatowy zboża musi pociągać kryzys rolniczy, przypadkowe nadwyżki produkcji dóbr luksusowych nie prowadzą z koniecznością do częściowych nawet kryzysów.

Ale z drugiej strony sama sztywność popytu na produkty rolne daje szczególnie wielkie korzyści wszystkim nierolniczym grupom ludności, wyraża się bowiem w ogromnej niższej cenie produktów rolniczych, tem samem zaś uprzywilejowuje wyjątkowo inne gałęzie produkcji.

Dopóki jesteśmy na terenie statycznych rozważań, nie mamy żadnych danych by mówić o kryzysie ogólnym.

Dopiero uwzględnienie warunków dynamicznych, procesów o różnej długości w czasie, frykcyj itp. itp., może uprawdopodobnić fakt rozlania się kryzysu z rolnictwa także i na inne działy wytwórczości.

Oczywiście opuszczamy tu już teren teorii i przejść musimy do zbierania dat historyczno-statystycznych, czyli doświadczeń ważnych dla danego splotu okoliczności, ale nie pozwalających nam wysnuć żadnej ogólnej obowiązującej reguły.

W braku podobnych dat (a napewno nie są one do zebrania) intuicja może nam podpowiedzieć właściwe rozwiązanie konkretnego przypadku. Być może, że prof. Taylor ma odnośnie do kryzysu światowego trafne intuicyjne wyczucie. Mnie się też wydaje prawdopodobne, że kryzys rolniczy odegrał w nim szczególnie doniosłą rolę. Właściwa diagnoza jest rzeczą najwyższego arcyzmu polityki ekonomicznej. Ale już nie rzeczą teoretycznej analizy.

Jeżeli raz jeszcze do niej wrócimy, to rzuci nam się w oczy, że nawet w mało prawdopodobnym, ale dynamicznie możliwym przypadku rozszerzenia się nadprodukcji rolniczej w nadprodukcję ogólną, główną rolę grają specyficzne właściwości podaży produktów rolniczych, nie zaś popytu na nie.

Tą specyficzną właściwością podaży rolniczej jest (in the short run) względna niezależność jej wielkości od cen produktów rolnych. Od cen bowiem zależą zamierzone rozmiary produkcji, a nie jej rzeczywisty rezultat ilościowy. Jest on funkcją czynników niezależnych w dużej mierze od kalkulacji i dyspozycji gospodarczych człowieka. Zależy od wpływów sił przyrody wymykających się z pod kontroli i regulacji.

W tym punkcie jest pewna analogia między podażą rolniczą, a podażą pracy. Wielkość podaży pracy zależy również w małym tylko stopniu od wysokości płac. Różnica zasadnicza polega oczywiście na wahaniach się podaży płodów rolniczych, które „in the long run” muszą się trzymać granic opłacalności, w przeciwstawieniu do względnej jednokierunkowości przyrostu podaży pracy.

\*

\*

\*

Reasumując stwierdzam, że nie mogę się dopatrzeć w sztywności popytu na zboże powodu ani do nadprodukcji rolniczej, ani ogólnej. Może on tylko zaakcentować hiperprodukcję rolniczą, wywołaną szczególnymi okolicznościami działającymi po stronie podaży. I wówczas jednak teoretycznie prawdopodobny jest kryzys ogólny tylko jeżeli po stronie podaży występuje hyperinwestycja. Hyperinwestycja jest dzieckiem inflacji. Dlatego z entuzjazmem przyjmuję główną część artykułu prof. Taylora, wraz z jego niezwykle ciekawymi obliczeniami inflacji. Tę przyczynę kryzysu uważam za konieczną i wystarczającą. Pierwsza część artykułu wydaje mi się wobec tego zbędną przybudówką. Zbędną dla wyjaśnienia kryzysu — ale potrzebną może w sensie dydaktycznym. Właśnie ten przedśionek zatrzymał mnie i pozwolił mi zadumać się raz jeszcze nad fundamentami teorii. Wydaje mi się, że sobie dzięki temu pewne zagadnienia uporządkowałem i wyjaśniłem i za to jestem prof. Taylorowi wdzięczny.

Nie jestem tylko pewny czy moją wdzięczność wyraziłem we właściwej formie. „I am afraid”, że mój atak wyda się prof. Taylorowi raczej gorzką niewdzięcznością. Może angielskie opakowanie osłodzi mu tę pigułkę.